Opłata pocztowa zapłacona

Rok I Kraków, dnia 15 czerwca 1923 Nr. 20

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

TREŚĆ NUMERU:

1) Od Wydawnictwa. — 2) Modlitewnik narodowy. — 3) Mnich w piekle. — 4) Domagamy się prawa! — 5) Na głębię. — 6) Róże i ciernie. — 7) Rozmyślania o religji. — 8) Religijne procesy kosztem państwa. — 9) Bezprawia policji. — 10) Napad na ks. narodowego w wagonie. — 11) Kto winien. — 12) Nasza tolerancja. — 13) Śni mu się inkwizycja. — 14) Jak się Rzym broni. — 15) Prawda o odpustach. — 16) Kłopoty papieża. — 17) Z Rzymskiej łąki. — 18) Nasze korespondencje i korespondenci. — 19) Sprostowanie.

PRENUMERATA: kwartalnie 5000 Mp, miesięcznie 2000 Mp, Numer pojedynczy 1000 Mp. — W AMERYCE: 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czek. PKO. w Warszawie 151.854.**

Redakcja i Admin.: **Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.** Telefon **4323**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**

Drukarnia Friedleina (Nowości Ill.) Kraków, Kazimierza W. 95, Telefon 479.

Rok I Kraków, dnia 15 czerwca 1923 Nr 20

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

OD WYDAWNICTWA.

Postanowiliśmy wydawać nadal nasze pismo w poprzedniej objętości 16 stron, ale jako dwutygodnik, z datą 1-go i 15-go każdego miesiąca. W miarę możności i potrzeb będziemy uzupełniać je dodatkami.

Mimo podniesienia się cen nakładu o 20 procent, pozostajemy na razie przy dawnej prenumeracie. Upraszamy za to czytelników naszych o regularne jej nadsyłanie. Nie mamy żadnych nietylko miljonów ani nawet tysięcy dolarów, o których tak głośno trąbią wrogowie Kościoła Narodowego. Prosimy więc wyznawców wielkiej idei i czytelników „Polski Odrodzonej“ o serdeczne poparcie naszego pisma przez nadsyłanie prenumeraty i jednanie nam abonentów.

Wydawnictwo „Polski Odrodzonej“.

MODLITEWNIK NARODOWY

PSAŁTERZ DZIECKA

MARJI KONOPNICKIEJ.

Kiedy Pan Jezus żył jeszcze na ziemi
I uczył prawdy, co nam z nieba świeci,
To się — bywało — otacza biednemi,
A wiele matek niesie Mu swe dzieci,
Aby kładł na nie modlitwę i ręce
I błogosławił ich latka dziecięce.
Więc raz, kiedy się tłum dzieci przygarnie,
Ten i ów z Uczniów pacholę ofuka,
Że takie śmiałe i że tak niekarnie
Ciśnie się społem i ładu nie szuka.
A nasz Pan Jezus, słysząc to fukanie.
Dajcie — rzekł — dziatkom zbliżyć się w pokoju;
Bowiem, zaprawdę, takich jest mieszkanie
W niebios podwoju!

. . . .

Chryste! gdy czytam te boskie Twe słowa,
Jedną mam prośbę i jedno błaganie:
Niech mnie ich świętość od zmazy zachowa,
Dziecięciem Twojem daj zostać mi, Panie!

MODLITWA PRZEDSENNA

SEWERYNA GOSZCZYNSKIEGO.

Duszo dusz, duszo świata, władco świata, Boże!
Boże, co, zdjąwszy z nieba słońce błogie,
Ubierasz ciemność w promieniące zorze,
Ażeby ziemia widziala swą drogę
Otocz mój umysł mrokami spokoju,
Niech oschnie na nim pot dziennego znoju,
Niech sił nabierze do nowego trudu,
Do nowej walki dla Twojego ludu:
Ale niech lekkie będzie to uśnienie,
Lekkie, jak nocnych świateł promienie;
A na mej straży postaw u łoża
Mary snu jasne, jak nocna zorza!
Niech świecą duszy, niechaj ją ostrzegą
Gdyby wróg chytry chciał mię podejść zdradnie—
A po ocknieniu pierwsze pomyślenie,
Pierwsze od tego rozpocznę pienie:
— Nie wpadnie w sidła zguby, nie wpadnie,
Kto z Tobą, Panie, żyje i dla ludu Twego!

ADAM MICKIEWICZ.

MNICH W PIEKLE

Poniżej zamieszczony wiersz jest przekładem Adama Mickiewicza poematu Woltera p. t. *„Pucelle d'Orleans"*. Poeta przedstawia franciszkańskiego mnicha, Burdę w piekle i różnych gości, którzy razem z nim tam się znaleźli.

A teraz, czytelniku, opowiedzieć pora,
Co się tam w piekle działo jednego wieczora.
Lucyfer, gdy mu nowi przybyli poddani,
Huczne bale po całej wytrąbił otchłani
I rozkazał djabelstwu spijać gości zdrowie:
Gościem był jeden papież i dwaj monarchowie,
Czterech gubernatorów, piętnastu celników,
Trzech tłustych kardynałów, ośmiu kanoników
I prostego mnichostwa ze cztery tuziny;
Wszyscy razem w ogniste zwaleni krainy.
Już król rozrządził ucztą, zasiadł pośród dworu,
Uśmiechem pogodnego dając znak humoru,
Stąd wraz szerzy się radość między djablą zgrają.
Szambelani piekielny nektar przelewają,
Gmin skacze, brzmią piosneczki, wzmaga się ochota;
Wtem z okrzykiem Erebu roztwarły się wrota.
„A tyżeś to, dzień dobry! Ty wybrany z wielu,
Ty nieboszczyku bracie, kumie, przyjacielu!
Ty mistrzu w Lucypera przećwiczony szkole!
Ty Burdo nasz kochanku! djabłów apostole!
Pódź tu, pódź razem z nami, grzać się u ogniska!"
To mówiąc, każdy bieży, całuje, uściska,
Chwytają, z rąk na ręce rzucają dokoła
Wreszcie u biesiadnego posadzili stoła.

„Synu mój pierworodny, rzekł mu szatan z tronu,
O ty Franciszkańskiego ozdobo zakonu!
Nieproszony, zbyt nagły, w naszem stajesz kole.
Piękniejsze dziełom Burdy świat otwierał pole.
Ach, mistrza podobnego już wynaleźć trudno!
Tyś to krainę naszą uczynił tak ludną.
Pół Francji przez ciebie mych rozkazów słucha!
Ileż nadziei pękło, gdyś ty pozbył ducha.
Cóż robić, los tak wolał, będzie jego wola!
Siadaj tu po prawicy; dać mu czaszę, hola!"
Na te słowa Franciszkan, świętą zgrozą zdjęty,
Padł na twarz i szatańskie ucałował pięty.

Burda większe tam jeszcze ujrzał cudowiska,
Ujrzał, jak króle, książęta, wiadomi z nazwiska,
Których poczet i w dziejach i w żywotach błyszczy,
Pospołu z szatanami pieką się na zgliszczy.
Pośrodku książąt, królów i mocarzów świata,
Których w piekle nakryła wiecznej nocy szata,

Był też Konstantyn Wielki — sny to czyli mary?
Patrzy, stanął jak wryty, dziwi się mnich szary,
„O losy, o srogości, o Nieba! zawoła,
Toż Konstantyn, bohater, podpora Kościoła?
Nato żeś dawnych bogów wyrugował z ziemi,
Ażebyś teraz w piekle jęczał razem z niemi?"
Prawda, rzecze Konstantyn, iż moja to praca
Świat czyści, bałwochwalcze przesądy wywraca;
W złomach bóżnic od moich rozwalonych dłoni
Pan niebios ma ołtarze i ofiarę z woni;
Lecz ja, czcząc niby Pana i myśląc o niebie,
Myślałem sam o sobie i czciłem sam siebie,
Ołtarze miałem tylko za tronu podpory,
A za bóstwa rozkosze, dostatki, zabory.
Chrześcijan mnogość, złoto, zabiegi, przesądy,
Podniosły moją wielkość, utwierdziły rządy.
Co się zbrodnią nabyło, to się zbrodnią trzyma,
Dla tych marnych wielkości zabiłem ojczyma.
Okrucieństwu i żądzom popuściwszy wodze,
Kiedy w brudnych rozkoszach, w krwi niewinnej brodzę,
Chucią wrzący, a jadem podejrzeń gryziony,
Kazałem zdusić syna, byłem katem żony,
O Burdo, Pan Bóg wszystkich waży w równej szali,
Nie dziw się, że monarchę z tobą razem pali".

Coraz lepiej wielebny zważał piekieł tajnie,
Wszędy się zastanawia, dziwi nadzwyczajnie,
Tu spotkał kardynały, ówdzie infułaty,
Doktory, kaznodzieje, opasłe prałaty.
Tam Włoszki postrzyżone, tu kastylskie klechy,
Tamci króiom za życia odpuszczali grzechy,
A owi, bogiń ziemskich pilnując serduszka,
Otwarte sobie mieli sumienia i łóżka.
Burda, śród nich przechodząc, zatrzymał się w kątku,
Dziwnemu chcąc się zbliska przypatrzeć zwierzątku,
W połowię czarne było, siwe przez połowę.
Włosek, krążkiem podcięty, nakrywał mu głowę.
„To pewnie dominikan" — Burda ścicha rzecze,
Potem głośniej zapytał: „Kto jesteś człowiecze?"
Na to podziemnym głosem cień mu odpowiada:
„Dominik święty jestem, ach biada mnie biada".

Na ten głos, na to imię, mnich wytrzyszcza oczy,
Przeżegna się trzy razy, dwa razy podskoczy.
„O nieba, wrzasnął, któż to do głowy przypuści,
Taki święty! w piekielnej smali się czeluści,
Ty mężu apostolski, ty kochanku Chrysta,
Ty doktór kaznodzieja i ewangelista,
Ty herezji ogień, krynica nauki,
I tobie zleciec przyszło pomiędzy kaduki?
Czy tak równe za świętość jak za grz ch męczarnie?
Biedni ludzie, o jakże łudzono was marnie?
Proszęż teraz na ziemi wierzyć w słowa czyje,
Proszę słuchać żywotów, śpiewać litanije!

Westchnął na to z żałości i słówko po słowie
Cedząc, tak mu srokaty Hiszpan odpowie:
„Burda, światowa marność albo ciebie tyka?
Ej, dajmy pokój bredniom ludzkiego języka!
Gdzie nas niema, tam bierzem chwalby i ofiary,
Gdzie jesteśmy, tam płacze, tam chłosty i skwary,
Często lud stawi kościół, kłania się pobożnie
Takiemu, co się z nami obraca na rożnie.
Inny znowu od mnichów na ziemi wyklęty,
Śród anielskiego chóru nuci: święty! święty!
Co do mnie, bardzom słusznie w tej osadzon jamie.
Zaco na Albigensów zbrojne wzniosłem ramię?
Chrystus posyła z krzyżem, nie z ogniem i stalą:
Paliłem ich niesłusznie, dziś mnie za to palą".
Gdybym żelazną gębę miał, o czytelniku,
A w tej gębie języków żelaznych bezliku.
Gdybym mówił a mówił, nie wymówię pono,
Ilu tu naszych świętych do piekła wtrącono!

Domagamy się prawa!

Leży przed nami kilka afiszyków w polskim i angielskim języku, zapraszających wszystkich na nabożeństwa Kościoła metodystów w Warszawie, przy Placu Zbawiciela.

Kościół metodyski nie jest dotychczas zalegalizowany, a prowadzi zupełnie jawnie swą akcję; nabożeństwa odprawia się bez żadnych ograniczeń wstępu, bez żadnych imiennych zaproszeń. Kto chce, wchodzi. W dodatku nabożeństwa są ogłaszane afiszami i nikt, żadna policja, żadne województwo tych nabożeństw nie zakazuje.

Zupełnie przeciwnie dzieje się w Krakowie, który podobno do tej samej Polski należy co Warszawa. Tu nietylko publiczne, ale nawet prywatne, w gronie wyznawców odprawiane nabożeństwa są zakazywane przez województwo, a przez policję przerywane.

Dokądże będą trwały takie cudaczne stosunki w Polsce? Dopókiż będzie istniała nie Małopolska, ale Galicja austrjacka i dopókiż ta Galicja będzie „Hinterlandem" polskim, którego część mieszkańców i obywateli dla swojego wyznania wyjętą jest z pod prawa?

Wzywamy Rząd Polski, by raz wreszcie skończył z tym publicznym skandalem rządów jezuickich w Galicji i zechciał traktować na serjo program rządowy ogłaszany przez swych premjerów.

W Małopolsce jest tysiące ludzi, którzy należeli do Kościoła Narodowego, tysiące innych, którzy do niego należeć pragną. Stosunek swój prawny do tego Kościoła może rząd określić w stosownej dla siebie chwili, ale nie ma on prawa do zabraniania tym ludziom nabożeństw w duchu ich przekonań religijnych. Do szanowania wolności religijnej zobowiązał się Rząd traktatem wersalskim i Konstytucją polską. Niechże więc Prawo prawem będzie, niechże zobowiązania Rządu nie będą pustym frazesem, gestem w stronę zagranicy, a bezmyślną szykaną swoich obywateli!

Tradycja Chrześcijańska przeto niczem innem nie jest, jedno normalnym procesem myśli, dochodzącej do coraz wyższego i prawdziwszego pojęcia i uwielbienia Chrystusa. *A. Cieszkowski.*

Upraszamy zwolenników idei Kościoła Narodowego o szerzenie naszego pisma i jednanie mu czytelników.

NA GŁĘBIĘ

I stało się, gdy ten nalegał, aby słuchać słowa Bożego, że Jezus stał podle Jeziora Genezaret. I ujrzał dwie łodzie stojące przy jeziorze, a rybacy wyszedłszy z nich, płókali sieci. A wstąpiwszy w jednę z tych łodzi, która była Szymonowa: prosił go aby nieco odjechał od brzegu; a usiadłszy uczył lud z onej łódki. A gdy przestał mówić rzekł do Szymona: Zajedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A odpowiadając mu, rzekł Szymon: Mistrzu! przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili, wszakże na słowo Twoje zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że rwała się sieć ich. I skinęli na towarzyszy, którzy byli w drugiej łodzi, ażeby przybyli im z pomocą; i przybyli i napełnili obie łodzie, aż się zanurzały. Co widząc Szymon Piotr, przypadł do kolan Jezusowych, mówiąc: Wynijdź odemnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Albowiem ogarnął go strach i wszystkich, którzy z nim byli, z powodu onego połowu ryb, które zagarnęli. A także Jakóba i Jana, synów Zebedeusza, którzy towarzyszyli Szymonowi. I rzekł Jezus do Szymona: Nie bój się; od tego czasu ludzi łowić będziesz. A oni wyciągnąwszy łódź na brzeg, porzucili wszystko i poszli za nim.

Łukasz V. I—II.

Zajedź na głębię! zachęca P. Jezus Piotra, który daremnie ze swymi towarzyszami pracował na płytkiej wodzie.

Daremne wysiłki czyni dziś kościoł, by ożywić Chrystusowym duchem szerokie masy ludzkie. Zobojętnienie na sprawy religijne, martwota, bezmyślność i bezduszność opanowały niby śpiączka narody całe. Jedni uganiają za łatwym a wielkim zyskiem, inni za użyciem, dogodzeniem sobie i zaspokojeniem zwierzęcych chuci i odpędzają, niby natrętną muchę, myśl o potrzebie duchowego życia. Część ludzi lepsza, widząca szerzące się zło, chciałaby, żeby było inaczej, lepiej, ale nie chce nic zrobić w tym kierunku. — Nie opłaci się, nie ma dla kogo.

Ale musi też być jakaś przyczyna tego powszechnego zobojętnienia religijnego.

Jest. Jałowość kościoła, konserwatyzm, lenistwo, które nie chce się ruszyć ze starych dróg i ścieżek udeptanych i nowych szukać torów. Nauki wygłaszane w kościołach nie odnoszą żadnego skutku, bo nie mają żadnej wartości praktycznej, nie mają nic wspólnego z życiem. Są to przestarzałe teorje, które nie przemawiają ani do rozumu, ani do serca, nie mogą też nikogo pociagnąć, ożywić, zachęcić. Z głosu księdza można odczuć, że on sam nie wierzy w to co mówi, bo rzucanie się na ambonie, groźby i wyzwiska nie dowodzą przekonania wewnętrznego. Ze zrozumienia prawdy, z przekonania, rodzi się miłość do ludzi, których się chce dla prawdy pozyskać, a miłość nie wojuje krzykiem i groźbami.

Skoro natomiast zapragnie człowiek opuścić starą, wyboistą drogę, z głęboko wyżłobionymi torami, a zacznie szukać nowego wyjaśnienia i oświetlenia prawdy, spotyka się z prześladowaniem. Wymyśla ksiądz parafjaninowi, który myśli samodzielnie. Ksiądz, któryby chciał czerpać prawdę ze zdroju samego, a nie z mętnych strumyków teologicznego gadulstwa, spotka się z zarzutem „nowinkarstwa", władze kościelne wytoczą mu proces o herezję.

Kościół rzymski, a z nim i wszystkie ortodoksyjne, konserwatywne kościoły, podobne są do rybaka, który usiłuje coś złowić w nadbrzeźnem, bagnistem sitowiu. Jest tam wprawdzie sporo płotek i kiełbi — bezmyślnej, ciemnej gawiedzi, ale większej ryby — myślących ludzi, tam niema.

Stąd też ogólne dziś zdanie, że Kościół i religja to dobre dla tłumu, dla mas ciemnych; dla inteligenta, dla myślącego, czytającego robotnika czy chłopa są one już przeżytkiem.

Zdanie to nie jest bez racji, jest tylko nie zupełne. Taki kościół i taka religja, jakie obecnie się widzi, są przeżytkiem, są przestarzałem narzędziem, siecią starą, którą nic się złowić nie da. Dlatego też kościoły ortodoksyjne, tak zwane prawowierne, potrzebują opieki policyjnej, potrzebują konkordatów, kontraktów z panującymi, z rządami, któreby im zapewniały istnienie, któreby im napędzały ludzi w podwoje świątyń. Swoją własną, wewnętrzną siłą istnieć nie mogą, dobrowolnie ludzie należeć do nich nie chcą. Należą, dopóki zmusza ich do tego państwo,

a skoro ono albo upadnie, albo stosunek swój do Kościoła zmieni, ginie też kościół. Świadkiem Rosja. To nie bolszewickie rządy zniszczyły kościół prawosławny. On sam sobie wykopał grób swojem wstecznictwem, zwalczaniem na spółkę z carskim rządem każdej nowej myśli, każdego prądu nowożytnego. Był ramieniem caryzmu, a gdy ten upadł, nikt kościoła nie bronił; naród nie wystąpił w obronie ani swych biskupów i księży — carskich urzędników.

Kościół konserwatywny, który zamiast prawdą, karmi ludzi rytualistyką, obrzędami i symbolami, może wegetować tylko w politycznem bagnie. Na głębi łódź jego się przewraca, a rybacy toną.

Zajedź na głębię! Zapuśćcie sieci wasze na połów! Nie bójcie się! Łódź Chrystusowa nie zginie nawet wśród burzy. Nie zginęła w czasie dwustuletnich prześladowań, choć nie chroniła się pod opiekę cezarów Rzymu. Rybacy jej w tych właśnie czasach największy i najlepszy połów zbierali.

Nieprawdą jest, jakoby Chrystusowa nauka dobrą była tylko dla ciemnych tłumów, a niewystarczającą dla rozumnego człowieka. To kościoły tylko, formy, szaty religji, wyblakły, wytarły się i dziurami świecą, to od nich odwracają się ludzie masowo. Szukają nowych, doskonalszych form, szukają za treścią, szukają ducha. W tem szukaniu przeszkadzają im państwowe kościoły, więc powstaje walka, która jest objawem nie zaniku chrystjanizmu, ale jego ożywienia, jego postępu.

Chrystjanizm to nie formułki religijno-kościelne, to nie hierarchiczny ustrój kościelny, to nie dogmaty ani systemy teologiczne. Hasła to przebrzmiałe, wytartc liczmany, na które nowożytny człowiek już nie pójdzie.

Na głębię! Zajrzeć prawdzie w oczy, wniknąć w najgłębsze potrzeby ducha ludzkiego, przystosować do nich kościół, bo kościół jest dla ludzi, nie ludzie dla kościoła! Dobre były jego formy, jego pojęcia i teorje wieki temu wstecz; dziś je należy poddać rewizji gruntownej, odrzucić to, co należy do przeszłości, co było chwilową potrzebą, a stwarzać nowe formy, nowe wartości.

Na głębię Pisma świętego! Są tam prawdy wielkie, odwieczne, skarby nieprzebrane Bożej Mądrości, zakopane, przysypane piaskiem ciemnoty, nieuctwa, chciwości, pychy, zarozumiałości ludzkiej.

Na głębię ludzkiej duszy! Drzemią w niej siły ukryte, potężne, twórcze. Nie bać się ich, nie gardzić niemi, nie rozdeptywać ich, bo rozbudzone i pokierowane duchem Chrystusowym wstaną jak rycerze z baśni i wywalczą nowy porządek świata.

Na głębię religji! Tego tajemniczego związku człowieka z Bogiem, tej otchłannej tęsknoty tworu do Twórcy! Mierzyć i badać tą głębię nie krótkim kijkiem dogmatu, ale sondą miłości. Przed nią rozstąpi się tajemnicza toń i ujrzy człowiek twarzą w twarz, co widział dotychczas w obrazie. Zobaczy siebie, swą duszę, swój naród, ludzkość całą, pozna swą przeszłość i przyszłość, swój obowiązek, swoją moc! *B.*

ROŻE i CIERNIE

Spotkali się na przełomie dwu wieków. Jeden, starzec zgrzybiały już i pochylony ku ziemi brzemieniem kilkunastu wieków, które piętno swe wyryły na jego zmarszczkami pooranem czole, drugi promieniejący, żywotnością i żywiołowym porywem do pracy. Imię młodzieńca było — Prawy. Różnymi szli obaj drogami! Starzec obrał krętą drogę szczęścia ziemskiego, chwały i zaszczytów, omijając ostrożnie wszystko, coby mu stopy zranić mogło, Prawy zaś szedł ciernistą lecz prostą ścieżką, wytyczoną przez Prawdę wiekuistą — Boga. I dziwna rzecz! Gdzie stanął Prawy, wyrastał w miejsce cierni ludzkich cierpień zagradzających mu drogę, cudny kwiat szczęścia, kwiat ufności i wiary, — tysiączne łzy boleści, które widział dokoła, zmieniały się, jak za cudownym dotknięciem rożdżki czarodziejskiej, w źródło wiecznego szczęścia, które ożywczem tchnieniem swojem, niby balsam niebiański, koiło rany.

Jakże odmienny obraz przedstawiała

droga, stąpającego po różach doczesności starca! Gdzie stąpił, tam cierń wyrastał niewiary, tam kwitły osty Sodomy, wzbierało łez ludzkich morze, piętrzyły się góry skarg i krzywd strasznych.

Spotkali się wreszcie i spojrzeli sobie w oczy. Cisnął starzec błyskawicami bezsilnego gniewu w czyste i jak lazur nieba wiosennego pogodne oczy Prawego i szepcąc zbielałemi usty słowa strasznej klątwy wzniósł nad nim krzyżem uzbrojoną rękę.

A wtedy stało się coś niezwykłego. W niebiańskiej aureoli boskości stanął między nimi Chrystus, a zwracając się do Prawego, złożył na czole jego swój boski pocałunek i rzekł mu: „Ty dzieła mego dopełnisz na ziemi! Idź dalej drogą, jaką dotąd kroczyłeś i siej ziarno płomiennej Wiary, odwiecznej Prawdy i braterskiej Miłości na niwach serc ludzkich!“

A obróciwszy się ku starcowi zapytał go: „Azali sprawowałeś wiernie powierzony Ci rząd dusz na ziemi?“ I ugięły się pod starcem w śmiertelnym strachu kolana i runął w proch przed Chrystusem. A Jezus rzekł mu: „Wielką jest wina Twa, lecz miłosierdzie Boże jest bez granic. Wróć drogą, która Cię tu przywiodła i napraw, coś uczynił złego, a będziesz wówczas sercu memu równie miły, jak teraz Prawy“.

Zabrakło sił starcowi do odbycia wskazanej mu przez Chrystusa drogi pokuty, a co gorsza, odezwała się w nim pycha starcza. On, który przez wieki szedł w jednym, wielkim triumfalnym pochodzie, miałby teraz tą samą powracać drogą jako skromny pokutnik? Lepiej zginąć, niż przywdziać szatę pokory!

I skonał jako ostatni nędzarz, przygnieciony ciężarem swej własnej przywłaszczonej sobie władzy, skonał u stóp Tego, którego czynami swymi krzyżował po raz wtóry.

— — — — — — — — — — — —

Długo, długo patrzył Jezus za Prawym, patrzył na jego szczęścia posiew, na łez przez niego osuszonych krocie, na młodzieńczy zapał, z jakiem wiódł on ludzkość do wrót odwiecznej szczęśliwości, po ciernistej ścieżce żywota. I rozjaśniło się niebiańskim uśmiechem boskie oblicze Chrystusa i pobłogosławił prawemu siewcy. — A Prawy w tęczowej aureoli prawdy rwał się ku słońcu.... *Juljan Szwed.*

ROZMYŚLANIA O RELIGJI

Ludzie utożsamiają wiele rzeczy z religją — błędnie. Wyznanie, dogmaty, obrzędy, nie stanowią jeszcze religji. Są one tylko częściami jej szaty, która się ciągle zmienia.

Wyznania i dogmaty mogą być pożyteczne dla jednostek i dla grup ludzi, którzy je tworzą. Ale narzucać je innym jest zbrodnią przeciw duchowi, przeciw religji samej.

Obrzędy pomagają jednym ludziom do pobożności, a innych krępują, szczególnie wtedy, kiedy są nakazane, narzucone.

Niewolnictwo ducha i rozumu jest następstwem poddania się pretensjom kast kapłańskich.

Zewnętrzne obrzędy są niczem bez wewnętrznej pobożności.

Często bierze się formę za rzecz samą.

A przecież mózgu nie można uważać za rozum. Ani cielesnej piękności za piękno i wdzięk ducha.

Czemże więc jest religja?

Jest to sięganie ducha człowieczego do Boga, węzeł łączący między ziemią i niebem. Religja nie jest wynalazkiem kapłanów albo teologów, ale instynktem duszy szukającej sobie domu. Jest odpowiedzią ducha ludzkiego na zew Boży.

Można mówić i robić głupstwa w imię religji — i dzieje się tak — ale niedołężnych form nie należy brać za treść, za substancję, ani niedoskonałych wyrazów za ducha, który daremnie szuka i próbuje sposobów należytego wypowiedzenia się.

Żadne określenie religji nie jest zupełnie wystarczające i jasne, chociaż wiele z nich jest dobrych i prawdziwych.

„Przez religję rozumiem wiarę i cześć dla Najwyższej Mądrości i Woli kierującej wszechświatem i będącej w moralnym związku z życiem“ — rzekł teolog wielki

„Religja jest to szukanie tajemnicy życia“ — powiedział filozof.

A poeta nazwał ją „muzyką nieskończoności odbijającą się echem od ludzkich serc“.

Re-ligo, wyraz, od którego słowo religja pochodzi, oznacza: wiązać z czemś, związywać, łączyć.

Religja jest to węzeł, ogniwo, łączące człowieka z Bogiem.

Religję prawdziwą spotykamy nieraz tam, gdzie się jej nie spodziewamy, a nie znajdujemy jej tam, gdzie być powinna.

Często jest jej więcej poza Kościołem, niż w Kościele.

Ludzie, przywiązani do form religijnych, nie chcą tego uznać, a jednak to prawda.

Nie bierzmy nazwy za rzeczywistość, bo „litera zabija, a duch ożywia“.

Duch religijny — to rzecz najważniejsza. Jego nam szukać trzeba, gdziekolwiek znaleźć go można.

A gdzie ten duch jest, najwyższy i najlepszy, tam z pewnością jest religja.

Może ona jest nieuznana, może nawet nie szuka uznania, a jednak ona tam jest.

Religijne procesy kosztem państwa

W piątek, 1. czerwca skończył się czteromiesięczny proces wytoczony ks. Bończakowi przez krakowską prokuratorję za urządzenie „nielegalnego“ zebrania w dzień Bożego Narodzenia w Domu Ludowym.

Sprawa przedstawia się następująco: Na kilka dni przed Bożem Narodzeniem grono robotników krakowskich prosiło ks. B. o odprawienie Pasterki i sumy w sali domu Ludowego, na co ks. B. się zgodził, nie przypuszczając nawet, że w konstytucyjnej Polsce, gwarantującej swym obywatelom wolność wyznania, odprawienie nabożeństwa może stanowić „zbrodnię“.

Wydano zaproszenia, z których jedno drogą okrężną, przez jezuitów i województwo dostało się do rąk policji wraz z nakazem przeszkodzenia zebrania religijnego. W wigilję o godz. 9. wieczór zjawił się komisarz policji w hotelu i zawiadomił ks. B. o zakazie. Ks. B. oświadczył, że zastosuje się do rozporządzenia władz i zawiadomił o tem gromadzących się uczestników, co też uczynił. Część ludzi rozeszła się, część została przed domem; ktoś zawiadomił posła Bobrowskiego, który przybył na miejsce, zapowiedział zebranie poselskie, czemu już policja przeszkodzić nie mogła. Nabożeństwo wprawdzie nie odbyło się w tej formie, jak to planowano, ale wygłoszono kilka przemówień o religji i tolerancji, poczem zebrani w liczbie około 300 osob, odśpiewawszy kilka kolęd, rozeszli się spokojnie do domów.

Za to ciężkie przestępstwo wytoczyła prokuratorja proces ks. Bończakowi. Na przesłuchaniach śledczych policja złożyła zeznania zgodne z prawdą, z czego widocznem było, że o jakiemś przestępstwie nie mogło być mowy. Mimo to sprawa odkładana była trzy razy, aż wreszcie 1. czerwca skończyła się uniewinnieniem ks. Bończaka.

Jaki jest cel tego i kilku innych procesów na tle religijnem? Procesów, wytaczanych przez prokuratorję kończących się uwolnieniem oskarżonych?

W prokuratorji są prawnicy, zdający sobie chyba sprawę z tego, co stanowi istotę zbrodni i mogący doskonale przewidzieć wynik procesu. W tym wypadku prokuratorja musiała wiedzieć, że oskarżenie nie jest poparte żadnym dowodem, że musi upaść, a jednak nie cofnęła skargi i naraziła skarb państwa na gruby wydatek. Czy mało jest jeszcze w Polsce pieniactwa, żeby je powiększały władze nasze? Kurytarze gmachu sądowego są codzień zapchane czekającymi po kilka godzin na swą kolej skarżącymi i oskarżonymi, sędziowie są przemęczeni i zdenerwowani piekielnem mieleniem ludzkich sporów, — czy ten nieszczęsny bałagan ma jeszcze podsycać i powiększać prokuratorja na życzenie jezuitów krakowskich?

BEZPRAWIA POLICJI

Dnia 3. czerwca, przybyłem w odwiedziny do p. Łowca w Żarkach, krewnego ks. biskupa Hodura. Przed urzędem gminnym zaczepił mię kierownik policji z Libiąża, Piotr Kasperkiewicz, pytając o legitymację. Po wylegitymowaniu się raz na ulicy, drugi raz w urzędzie gminnym, udałem się z p. Kłapówną, krewną p. Łowca, do jego domu. Za nami przyszło czterech policjantów i jeden tajny wywiadowca; kierownik tego oddziału zażądał, abym natychmiast opuścił Żarki i groził mi, że mię w przeciwnym razie wyprowadzą siłą. Zaprotestowałem przeciw takiej samowolnej banicji, nic to jednak nie pomogło. Kierownik policji przeprowadził w dodatku rewizyę mojej torby podróżnej i zabrał mi 133 numerów tygodnika „Polska Odrodzona“, oraz 11 broszur „Nasza Wiara“, chociaż wiedział dobrze, że pisma te przeszły przez cenzurę prokuratoryi krakowskiej i nie mogą zawierać w swej treści nic zakazanego.

Swoje postępowanie motywował kierownik policji tem, że jakiś Badacz Pisma św, rozlepił po wsi ogłoszenia, o przyjeździe księdza narodowego i publicznem zebraniu, a że takowe nie było zgłoszone w starostwie, przybył on w tym celu, by do zgromadzenia nie dopuścić.

Ponieważ ja żadnego zgromadzenia ani nie zwoływałem, ani też, jadąc do Żarek w charakterze prywatnym, w odwiedziny do rodziny ks. bpa. Hodura o żadnem publicznem zebraniu nic nie wiedziałem, uważam postępowanie policji odnośnie do mej osoby i mojej własności za ordynarne bezprawie, za które będę się domagał satysfakcji.

ks. Andrzej Huszno.

Napad na ks. narodowego w wagonie

Jak zwykle wieczornym pociągiem wracałem 3. VI. t. j. w sobotę z Krakowa do Zabierzowa. Wszedłem do wagonu III. kl. przepełnionego podróżnymi, wśród których spotkałem znajomego, nawiązując z nim rozmowę. Znajomy mój utyskiwał na szalejącą drożyznę, która nas przygniata całym ciężarem i jako przykład podał, że główka sałaty kosztuje 600 Mk. Ni stąd ni zowąd wmięszał się do rozmowy osobnik inteligentny, podobny z wyglądu do obszarnika, lub będący w bliskiej z nimi łączności. Zaczął udowadniać, że cena 600 marek nie jest za wielką wobec drogiego robotnika, (ile pobiera robotnik rolny, wiemy o tem dobrze; płaca jego urąga wszelkim wymogom potrzeb życiowych). Nie miałem jednak zamiaru toczyć dyskusji na ten temat i intruzowi dałem do zrozumienia, że towarzystwo i rozmowa z nietrzeźwymi ludźmi (a w takim stanie był ten pan) nie są dla nas pożądane. Nie zrozumiał jednak tej wskazówki, ale przeciwnie podniecony ozwał się w te słowa: „A to ksiądz narodowy? To wy pragniecie chrześćjaństwo wywrócić?“. Zażądałem na to dowodu. Niestety — inteligent, nie znajdując w swej zamąconej czuprynie odpowiedzi, zaczął miotać obelgami: „Księża Narodowi, to szumowiny, to ludzie którzy nie ukończyli wyższych uczelni, powyrzucano ich, stąd urodziła się u nich zazdrość i nienawiść do dawnych przełożonych i kolegów; wam się oświaty zachciewa, pragniecie oświecać lud, chłopscy synowie, chłopa buntować chcecie?“

Spokojnie oznajmiłem mu, że jeśli nie zaprzestanie uprawiać pijackich awantur, to zatrzymam pociąg i zażądam usunięcia hałaburdy. Zaznaczyłem też, że z człowiekiem podpitym wcale nie mam zamiaru dyskutować o religji, bo to zbyt poważny temat, a Chrystus Pan powiedział: „Nie rzucajcie pereł przed wieprze“.

I to nie uspokoiło wojowniczego inteligenta, lecz głosem podniesionym, nadającym się raczej do karczmy, zawołał głośno: „Gdziebym mógł z księdzem porozmawiać?“ Oświadczyłem, że służę z całą gotowością, każdego dnia w Krakowie, przy ul. Madalińskiego, w naszej redakcji. Inteligent zamroczony, zaczął już poprostu wrzeszczeć: Za nic w świecie, raczej do synagogi pójdę żydowskiej, jak do che-

deru narodowego, lecz dostanę księdza w Zabierzowie prędzej, ja tam już kogoś poszlę!“ Wobec takich pogróżek postanowiłem ściągnać protokół z całego zajścia wobec zawiadowcy stacji, w tym też celu zwróciłem się do znajomego, prosząc, by zechciał być świadkiem, z tą samą prośbą zwróciłem się do żołnierza, będącego najbliższym świadkiem całej awantury. Inteligent, widząc na co się zanosi, natychmiast otrzeźwiał i zaczął się usprawiedliwiać, że on nie miał zamiaru nikogo obrazić; ani grozić. Oświadczyłem mu, że chociaż pogróżki jego, zwłaszcza w tym czasie mody rzucania bomb, muszę brać na serjo, nie pragnę zemsty, ale jako ksiądz narodowy, powodując się nauką Chrystusa, przebaczam mu napaść i obelgi.

Zajście powyższe między innemi wykazuje, że słowa hr. Wodzickiego, wygłoszone w sejmie galicyjskim: „Na cóż nam nauczycieli, na cóż nam oświaty, a któż będzie nasze woły pasał?“ — mają jeszcze dziś wyznaw ów. Wielu jest ludzi, bardzo wielu w naszej Polsce, którzyby pragnęli za wszelką cenę utrzymać naród w ciemnocie; mniejsza o to, że naród na tem cierpi, byle oni zysk mieli. Tylko ciemny naród może dostarczać dość pastuchów nierogacizny. Zwracamy też uwagę odpowiednim władzom na to zajście, jako na jaskrawy przykład, do czego prowadzą fałsze głoszone na wiecach rzymskich, jaki cel ma ujadanie przeciw Kościołowi Narodowemu w oszczerczych artykułach brukowej prasy. Czas, by władze zbadały o czem się mówi na tych wiecach i zgromadzeniach „katolickich“, jak się tam podburza przeciw tym, którzy niczego innego nie pragną jak tylko żywej wiary, obudzenia ducha, oświaty i potęgi narodu.

Ks. dr. Antoni Ptaszek.

KTO WINIEN?

Klerykalne pisma ujadają ciągle na żydów, którzy ich zdaniem są iedyną przyczyną wszystkich nieszczęść Polski. Sprzeda magnat kawał lasu żydom, winien kto? Juści nie magnat, jeno żyd, że kupił, — przegra szlagon majątek w karty i sprzedaje go żydowi — któżby tam miał to za złe szlachciurze? Żyd-bestja winien! Obszarnik sprzeda żydowi zboże, siano, bydło — bić żyda! Połowa kamienic w Krakowie w rękach żydowskich — rżnąć żydów! Pije chłop w karczmie, spada marka polska, szaleje drożyzna, — kogóż winić jak nie żyda?

Są jeszcze i ciekawsze grzechy żydów! W Krakowie kościół św. Agnieszki ma żyd w swem ręku, a księża rzymscy od kilku lat zbierają składki na jego wykupienie. Co za cudowna, iście rzymska logika! Księża przeszachrowaii kościół. a ty chłopie i robotniku nie jedz, chodź boso i nago, a daj na wykup świątyni z rąk świętokradzkich.

Drugi wypadek taki sam ma miejsce w Brodach.

Cały szereg majątków kościelnych, klasztornych przeszedł albo w całości, albo częściowo w ręce żydów. Dziś ten sam kler, który je sprzedał, a pieniądze przehulał, zwala winę za to na... żydów, na kogokolwiek zresztą, byle tylko nie na siebie.

I tak zawsze. Okradli Paulini częstochowscy obraz Matki Boskiej, nakazano ludowi kajać się za grzechy, rąbał Macoch siekierą swego brata, kazano narodowi bić czołem w pokorze o posadzki kościelne na wynagradzających nabożeństwach i składać ofiary na nowe kosztowności, by przyszli Macochowie mieli skąd czerpać w potrzebie.

Ale któż to naprawdę winien temu, że żydostwo zalało Polskę, że w swoich szponach trzyma cały handel, większą część przemysłu, że usadowiło się już na folwarkach, że karczma pompuje z chłopa jego krwawicę i energję życiową, że jak krupjer ruletowy zgarnęło grabkami do swej torby kilkanaście świątyń chrześcijańskich i pozamieniało je na kina, kabarety, składy żelastwa i rupieci? Któż to wychował w ten sposób społeczeństwo, że ono niezdolne do obrony, bezradne, bezsilne, wpada w paszczę międzynaro-

dowego rekina? Że cały jego odruch kończy się na bezpłodnem przekleństwie, na jękach i załamywaniu rąk.

Skonfiskowano

Skonfiskowano

B.

NASZA TOLERANCJA

Z świątobliwego kapłana — zbrodniarz

Dopóki jakiś ksiądz siedzi posłuszny w rzymskiej obórce, dopóty jest cnotliwy, wykształcony, mądry, wogóle siedmioma darami Ducha św. obdarzony. Skoro jednak zacznie myśleć samodzielnie, albo zdobędzie się na męskie, jawne wypowiedzenie swego zdania, już stracił te wszystkie przedtem posiadane przymioty. A gdy wreszcie zrozumie, że poza rzymskim istnieje jeszcze wielki, bardzo wielki Kościół Chrystusowy, w którym lepiej, bez przymusu, można Boga chwalić, skoro taki ksiądz wystąpi z rzymskiego Kościoła, wtedy jakimś dziwnym sposobem stał się on nagle i głupim i grzesznym zbrodniarzem nieledwie, którego dla bezpieczeństwa należałoby powiesić, rozstrzelać, w kawałki posiekać.

Taki los spotyka obecnie ks. Farona z Wiśnicza. Na początek robi go „Głos Narodu“ „nieszczęśliwym“, „chorym“, „taką jednostką, nie przedstawiającą żadnej wartości“. Za parę dni będzie już awansował na niedowiarka, bolszewika, poźniej na kryminalistę.

Takie zdzieranie rzymskich szlif a przypinanie nowych nie zrazi ani ks. Farona, ani też wiernego ludu w Wiśniczu. Za wiele już oni przecierpieli, by ich dziś trochę starczego jadu wyrzuconego z bezzębnej gęby potrafiło odstraszyć. Kto Chrystusową obrał drogę, ten wie, że razem z Mistrzem trzeba stanąć i przed złośliwym Herodem i cynicznym Piłatem, że porównanie wypadnie na korzyść Barabaszów, że trzeba iść z Krzyżem przez Golgotę do Zmartwychwstania i Triumfu.

Chrystusowego kapłana, ani jego wiernej współbraci nie zachwieje traktowanie przekazane przez Annaszów i Kajfaszów. Na świsty i rechot szyderczy odpowie im Jutro gromkiem Cześć!

ŚNI MU SIĘ INKWIZYCJA

Ks. Iciek, który kilkakrotnie przyjeżdżał z Ameryki do Polski, dziwnie pojmuje ideę katolicyzmu. Dowód tego dał w tych dniach, pisząc w „Przewodniku katolickim“, organie ks. Bójnowskiego; że zamiast wieńczenia grobów w dniu czci dla umarłych poświęconym, lepiejby było zarzynać ludowców, socjalistów, wolnych narodowców, zwolenników Kościoła Narodowego i tych wszystkich, którzy nie chcą iść na pasku klerykalnym.

JAK SIĘ RZYM BRONI

Każdy ma prawo bronić się, jeśli mu grozi niebezpieczeństwo. Dziki zwierz broni się pazurami i zębami, człowiek dziki pięściami, kamieniem, nożem, kulturalny zaś rozumem, argumentami, przekonywaniem.

Kościół rzymski czuje, że mu grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony Narodowego Kościoła. Broni się więc. Ale jak? Czy sposobem chrześcijan pierwszych wieków, którzy powoływali się na swe czyny i żądali, by im udowodniono jakieś przestępstwo?

Gdy biblijni żydzi prowadzili wojnę z Moabitami o Palestynę, ci ostatni sprowadzili sobie wyklinacza Balaama, który za pewną cenę miał żydom nawymyślać, naprzeklinać ich i sprowadzić na nich klęskę. Podobnych wyklinaczów wynajmuje sobie kler rzymski. Tę niebardzo zaszczytną rolę spełniają niektóre gazety; na marny ochłap rzucony z księżej kuchni złakomi się zawsze człowiek sprzedajny — cóż dopiero w tych ciężkich czasach? Toteż szereg pism ratuje swą egzystencję pospolitem korsarstwem, szantażem, bluzganiem błotem na każdego, kto się nie chce opłacać.

Roli Balaamowej wobec Kościoła Narodowego podjęła się ostatnio „Gazeta codzienna“, obskurne piśmidło lwowskie. Jaki jest poziom etyczny tego pisma i jego czytelników, niech zaświadczy dosłownie przedrukowana napaść na Kościół Narodowy z dnia 26 maja, zatytułowana:

Orgje i zbrodnie w tak zwanym „Narodowym Kościele“.

„Biskup“ Hodur we Lwowie. — „Nabożeństwo“ w Zawodowym Związku Kolejarzy. — Nocne orgje. — W czasie „uroczystości“ gwałcą kobiety. — Co władze na to? — „Wolny“ kościół — wolna miłość.

Jak już donieśliśmy w Polsce osiadła zgraja rozmaitych indywiduów z Ameryki przybyłych, która rozdzielając na lewo i prawo — rozpoczęła bezczelną i ohydną kampanję przeciwko kościołowi katolickiemu i jego przedstawicielom. Do pomocy w tej oszukańczej akcji noszącej tytuł „kościoła narodowego“ zwerbowano takie indywiduum jak Stapińskiego, oraz polską partję socjalistyczną.

Pod patronatem P. P. S. rozpoczął „kościół narodowy“ (szalbierczy) akcję przeciw katolicyzmowi w Krakowie, a obecnie i we Lwowie. Oto jak się teraz dopiero dowiadujemy, z początkiem maja bawił we Lwowie przybyły z Krakowa „biskup“ Hodur i „odprawił“ przy udziale zbieraniny zagitowanej przez żydów — złożonej z około 25 osób „nabożeństwo“ w lokalu socjalistycznego Związku zawodowego kolejarzy przy ul. Gródeckiej (odstąpionego z ochotą przez Z. Z. K.). Ku „uczczeniu“ zaś Hodura towarzysze za jego dolary urządzili wieczór na „cześć narodowych obrzezańców“, który wkrótce zamienił się na wieczór ohydnych orgji i pijatyk. Na wieczorze tym byli też żydzi z P. P. S.

W czasie tych orgji pijany i najbardziej na „cześć“ Hodura toastujący delegat Z. Z. K. Ursel zgwałcił żonę znanego awanturnika i karanego za krwawe rozbijanie wieców narodowych „towarzysza“ L..... Orgje trwały dalej.

Tak więc „uroczystość“ „narodowego kościoła“ zamieniła się na wieczór haniebnych orgji i zbrodni rozpasanych bydląt. Wśród szerokich warstw kolejarzy wywołały te sceny niesłychane oburzenie.

Ale „wolny kościół“ — to „wolna miłość“!

Jeden z członków Kościoła Narodowego we Lwowie tak nam opisuje wrażenie wywołane tym paszkwilem:

„Setki uczonych rozpraw nie byłyby dokonały tego, co zrobiła ta napaść. Około 300 osób, które brały udział w nabożeństwie, ludzie poważni, nie żadni chorobliwi maniacy ani obłąkani bigoci, czytali to zdumieni, a pierwsze pytanie, jakie się

każdemu cisnęło na usta, było: To na taką odpowiedź, na taką tylko obronę zdobyć się potrafi kościół rzymski i jego „wyznawcy? To ja do takiego kościoła dotychczas należałem?

Paszkwil wywołał skutek wręcz przeciwny od zamierzonego: oburzenie i wstręt do śmietnika moralnego, na którym żyją i żerują takie „Gazety“, który wydaje takich apologetów. Jak człowiek sparaliżowany i przez wszystkich opuszczony leży we własnym kale i rychło w nim zgnije, taki będzie koniec rzymskiej wszechwładzy w Polsce. Żaden człowiek szanujący swą godność i swe uczucia religijne nie może być wyznawcą tego kościoła, którego najętymi obrońcami i wyznawcami są redaktorzy „Gazety codziennej“.

To są zdania, jakie się u nas słyszy na skutek owego paszkwilu“.

PRAWDA O ODPUSTACH

Po setne razy głoszą księża rzymscy te słowa Ewangelji: „A przyszedłszy Jezus do Kościoła, zastał w nim sprzedających i kupujących; a ukręciwszy bicz, wypędził ich precz, napominając: „Nie czyńcie domu Ojca mego domem kupiectwa“. Wskutek tego faryzeusze żywili niezmierną nienawiść ku Jezusowi, podburzali lud przeciw Niemu, iż wywraca porządek społeczno-religijny,

Tak, prawda! Mówią to księża, ale gdyby kto ośmielił się powiedzieć choćby słowo przeciw odpustom, to wszyscy podnieśliby taki sam krzyk, jak ongiś faryzeusze. Czy słusznie? Zaraz zobaczymy.

Niema chyba w Polsce ani jednego kościoła, gdzieby nie było odpustu, a sławę już mają miejsca takie jak Częstochowa, Bielany, Sącz, Tuchów. Stara wieś, Leżajsk, Kalwarja Zebrzydowska i wiele innych. Przypatrzmy się z bliska jak taki odpust wygląda i co się to dzieje podczas takich uroczystości. Przedewszystkiem na plebanji pada zwyczajnie pod nożem wieprz, cielę i masa drobiu, piecze się i smaży po całych dniach. Zaopatruje się także nader obficie piwniczka. Kucharki, gospodynie księże mają roboty po uszy, a co przy tem hałasu, przekleństwa i obrazy Boskiej! Rozpoczyna się szalony ruch, zewsząd nadciągają wozy i wózki: to ciągną straganiarze, kramarze ze swemi budami, w których rozkładają całe stosy różnych świętości wyrobu — żydowskiego. Znajdziesz tam liche, tandetne cacka, oraz całe góry serc i serduszek dla zakochanych, a dla więcej poważnych ogromne sznury mącznych, krochmalonych różańców. Są tam i kataryniarze z papugami lub szczurami w klatkach, które obdarzone są taką mądrością, iż wiedzą, komu jaki los przeznaczony. Cygani też nie próżnują; jeden wali niedźwiedzia kijem, pobudzając go do tańca, inny prowadzi małpę przebraną za żebraka, cyganki wróżą z kart naiwnym. Dziadów, włóczęgów rozmaitego rodzaju niezliczona ilość, wrzask, hałas nie do opisania. Ciągnie kompanja za kompanją, ogromna rzesza ludu różnej płci, ale najwięcej gruchających par. Bez przerwy zajeżdżają na plebanję bryczki i powozy, z nich wysiadają jegomoście o tęgich tuszach, muzyka wita ich, grajac zaciekle. Karczmy, szopy i budy cygańskie przepełnione, gniotą się ludziska i popychają wzajemnie, a co zgorszenia na noclegach, o tem nie chcę nawet wspominać!

Zaczyna się nabożeństwo; jedni cisną się do ołtarza, inni oglądają malowidła i kaplice; jedni przyszli do kościoła po to, by usłyszeć muzykę i śpiew, drudzy spieszą do konfesjonałów, a dla łatwiejszego dostępu torują sobie drogę łokciami, pragną bowiem jak najprędzej wyznać własne grzechy, by dostąpić odpustu zupełnego. Na chwilę nastaje cisza; kaznodzieja na ambonie straszy ludzi piekłem, maluje przed nimi straszny ogień, siarką i smołą ziejący. Wylicza całą litanję grzechów, wołając głosem wielkim: bijcie się w piersi, czyńcie pokutę, unikaj grzechu

jak żmiji, a gdy popadniesz w grzech ciężki, to przyjdź tu na święte miejsce, a będziesz oczyszczon".

Skończyło się nabożeństwo, spieszą się ludzie grupami, grupkami, po kilka par i parek z odpustowemi sercami, szukając zacisznego chłodu, by się pokrzepić na przyszły odpust.

Wołają księża „unikaj okazji do grzechu". Czyż odpust taki nie jest jedną z najlepszych okazji? Ojczulkowie nie wiele troszczą się o to, oni po odpuście krzepią się obficie, odwilżając ochrypłe gardła, dla zabawy zaś grają zawzięcie w taroka lub wista. — Któż ma pożytek z takiego odpustu? Zastanów się nad tem Drogi Czytelniku. *Obserwator S. R.*

KŁOPOTY PAPIEŻA

Papież jest w wielkim kłopocie, albowiem niezmierną agitację religijną uprawiają w „wiecznem mieście" baptyści i metodyści.

Walczy więc papież przeciw tym „heretykom", posługując się konstytucją włoską, którą dotychczas papiestwo namiętnie zwalczało. Opiera się na artykule, który wprawdzie mówi o tolerancji innych wyznań. ale według papieża — nie upoważnia do agitacji, do pozyskiwania wyznawców. Stąd widzimy, że papiestwo z każdą ustawą się pogodzi, byle tylko wpływy jego nie były umniejszone. W walce przeciw „heretykom" i konstytucja włoska, jakkolwiek wyklinana, jest dobrą bronią dla papieża.

Z RZYMSKIEJ ŁĄKI

Patrjotyzm księży.

Do „Przyjaciela Ludu" piszą z Harty, pow. Brzozów: W dzień święta Narodowego 3-go Maja, kiedy wszyscy prawie Polacy obchodzili to święto uroczyście, wybrałem się i ja na nabożeństwo do kościoła w Futonie, aby również uczcić uroczystość narodową polską. Bardzo mnie to zabolało, że już po drodze widziałem ludzi, którzy zupełnie nie wiedzieli lub nie uznawali święta narodowego. Przyczyna tkwiła w tem, że ksiądz w Futonie żadnej uroczystości nie zapowiedział, a sam również wcale nie świętował, ale w tym dniu nawóz na plebanji wozili. Ksiądz ten wyraził się, że jego nie obchodzi polskie narodowe święto, bo nie zostało ogłoszone przez papieża rzymskiego. Macie więc bracia rzymskiego patrjotę, który nigdy nie czuł się Polakiem i nie uważa za swój obowiązek być obywatelem. Takich u nas jest więcej. Od rządu pensje by brali i na polskiej ziemi siedzieli, z polskiego ludu zyski ciągnęli i t. d.

A klerykalne pisma twierdzą, że Narodowym polskim Kościołem jest Kościół rzymski.

Partyjny Kościół.

W Brzeszczach, pow. Oświęcim, umarł robotnik kopalni, Franciszek Sarnana, przechorowawszy kilka miesięcy, a nie mający żadnych pieniędzy. Żona jego zapłaciła 160 tysięcy za pogrzeb, to ks. proboszczowi ani się nie chciało pokropić, tylko raz kiwnął kropidłem. A drugi wypadek zdarzył się w kolonji robotniczej taki: umarł niejaki Skalski, maszynista. Wdowa po nim przywiozła ks. proboszcza Migdałka do domu. Gdy orszak pogrzebowy miał ruszyć do kościoła, wyniesiono czerwony sztandar robotniczy, którym robotnicy chcieli swojemu koledze oddać honor. Jak to ksiądz ujrzał, jakby w niego piorun strzelił, uciekł ku kościołowi aż się kurzyło, wleciał do kościoła i zakazał dzwonić, a potem kościół zamknął. Tymczasem orszak pogrzebowy przyszedł pod kościół, a widząc go zamkniętym, jeden z towarzyszów poszedł na plebanję, żeby ks. Migdałek zaraz oddał pieniądze, które odebrał za pogrzeb. Księdzu się podobały pieniądze, ale cóż, musiał oddać, a tymczasem orszak pogrzebowy poszedł na cmentarz.

Pańszczyzna plebańska.

W 27 gminach góralskich na Orawie, należącej do Polski, odrabiają dotychczas chłopi księżom po 200 dni rocznie od numeru, tak, jak odrabiali za czasów węgierskich. Rząd czeski uporządkował to zaraz po objęciu przydzielonej mu części Orawy, a u nas dopiero teraz radzą, jakby księżom tę utratę pańszczyzny wynagrodzić, aby się nie pogniewali.

Swoją drogą, w całej Polsce ogłupione dewociarstwo pracuje na księżych gruntach za darmo, czy za półdarmo, choć pańszczyzna od 80 lat już zniesiona.

NASZE KORESPONDENCJE I KORESPONDENCI

Głos kolonisty.

Poznanka Gniła.

Coraz częściej słyszymy u nas narzekania księży z ambon i prywatnie, że reforma rolna zagraża kościołowi katolickiemu, (czytaj Rzymowi).

Biedny ten kościół rzymski! Wszędzie widzi wrogów, którzy na nim ostrzą sobie zęby. Ludowcy, różni postępowcy, amerykanie-heretycy, ba — nawet koloniści — też ujadają. Wszystko to lgnie do Kościoła Narodowego; chociaż w legitymacji każdy podany jako rzymsko-katolik, lecz duchem daleki jest od Rzymu.

Kler rzymski i jego zwolennicy pragną nas kolonistów utopić w łyżce wody. Za co? Za to, że jesteśmy czytelnikami „Polski Odrodzonej“, że pragniemy wiary żywej, wiary czynnej. Nie obawiamy się jednak żadnych przeciwności, owiani wiarą Chrystusową, zbudzeni z letargu rzymskiego jeszcze w Ameryce,

Skonfiskowano

Idziemy śmiało między lud, spieszymy ze zdrowem słowem, z dobrym przykładem, z pożyteczną książką, czy gazetą i szukamy w tym ludzie gdzieś na dnie jego rzymskiej duszy zdrowego rozsądku i obrazu Boga. I o dziwo! Na pięciu słuchających, trzech przytakuje, jeden na rozstajnej drodze, a jeden tylko zwolennik Rzymu. Uświadamiamy lud bezinteresownie, nie czynimy tego za dolary, jak to głoszą księża rzymscy, naśladujemy Chrystusa naszego, który szedł między ludzi, nie szukając ani dolarów, ani jaj, ani kolędy, lecz niósł światło Bożego natchnienia.

Czy papież i księża idą za tym przykładem?

Pocznij rozumować rodaku, chłopie!

Chrystus chodził po świecie, szukając owieczek, nie odstręczał się żadnym trudem; a papież? czyż ruszył choć raz z Watykanu, czy zajrzał pod twą strzechę? Odpowiedz mi na to, bracie kolonisto!

Czy do ciebie kolonisto zajrzał choć raz twój proboszcz, lub biskup, gdy dzieci twoje karmiłeś jałowemi ziemniakami, gdy przed zimnem chroniłeś się z twą rodziną w budach śniegowych? Czy przyszedł cię pocieszyć, by wraz z tobą zapłakać nad twoją dolą, a zarazem dodać ci energii do dalszej pracy?

Prawda, że nie!

Dziś we wschodzącym dla nas słońcu Kościoła Narodowego, oni widzą groźne chmury ołowiane i w strachu o swe kabzy po swojemu zabierają się do nas. Przy pomocy im oddanych, pragną na ciebie bracie kolonisto nałożyć obrożę rzymskiej niewoli, a pod pokrywką niby błogosławieństwa twego nowo-zbudowanego domu, radziby zrobić kontrakt z twoją chudą kieszenią, A ty niebaczny mój bracie, za to ich potulnie w rękę całujesz!

Nie — dosyć już tego! Ocknij się ze śpiączki i niemocy duchowej! Twórzmy silne placówki Kościoła Narodowego. Nie ma osady, gdzieby nie było członka Kościoła Narodowego, łączmy się i oświecajmy innych braci naszych, dotąd jeszcze śpiących. Przed nami świetlana droga, jakkolwiek na niej czeka nas dużo cierni i krzyżów, to jednak idźmy śmiało, wiedząc o tem, że ona zaprowadzi nas do Chrystusa, że na niej znajdziemy miłość, prawdę i sprawiedliwość.

Walerjan.

Z Dąbrowy Górniczej.

W dniu 31. maja, aczkolwiek nikt nam nie ogłaszał, ale prywatnie z ust do ust szła wiadomość, że ks. Huszno będzie w naszym Związku, pospieszyliśmy co żywiej, aby poznać księdza-męczennika. Sala była przepełniona pomimo ulewnego deszczu; przyczyną tego: znane tu nazwisko prelegenta i charakter jego misji.

W początku swego przemówienia prelegent opowiedział o swych przeżyciach w parafii Mstyczowskiej, co niektórzy z jego dawnych parafian, którzy byli na sali, później nam użupełnili. Następnie rozwinął przed nami piękną ideę Kościoła Narodowego, która, aczkolwiek nie była obca naszej Macierzy-Polsce, ale Opatrzność chciała, aby urzeczywistniona była na obczyźnie w wolnej Ameryce. Idea ta nie od obcych do nas przychodzi, bo zrodziła się w polskiej duszy i przez polskiego robotnika była podtrzymywana i dzięki dobrej woli i poparcia tegoż robotnika wychodźcy dzisiaj toruje sobie drogę do Polski.

Obecni hucznemi oklaskami dziękowali prelegentowi za jego radosną nowinę o Kościele Narodowym i postanowili częściej tego rodzaju odczyty urządzać. *Robotnik.*

Z Sosnowca.

Dnia 30. maja b. r. w sali związku kolejowców w obecności kilkudziesięciu związkowiczów wygłosił ks. Huszno odczyt o Kościele Narodowym. Mowca wykazywał, że rozwój idei demokratycznej w naszych stosunkach politycznych i społecznych, zmusza nas do demokratyzacyi stosunków kościelnych, ponieważ absolutyzm kościoła rzymskiego przyczynia się w znacznej mierze do martwoty życia religijnego i kulturalnego w Polsce, a prowodyrzy kościelni z niego zrezygnować nie chcą, przeto, chcąc naród polski podnieść pod względem życia religijnego, moralnego i kulturalnego, zmuszeni jesteśmy za przykładem innych narodów: Anglji, Danji, Szwecji, Norwegji, Ameryki uniezależnić się od Rzymu, unaradawiając Kościół w Polsce. Kościół bowiem, będąc duszą narodu, musi odpowiadać jego potrzebom narodowym, politycznym, społecznym i kulturalnym, musi mieć przedewszystkiem dobro swego narodu na względzie, a nie interesy obcego papiestwa. — Takim Kościołem jest polski Narodowy Katolicki Kościół". Dalej wymienił cechy wybitne tego Kościoła jako to: język polski w liturgji, samorząd parafialny, demokratyczny ustrój, niezależność od papieża monarchy, bezpartyjność, dążenie do rozdziału Kościoła od państwa.

Ideę Kościoła Narodowego słuchacze przyjęli życzliwie i dziękowali prelegentowi za jago informacje, prosząc, aby częściej takie odczyty urządzał. *Obecny.*

SPROSTOWANIE.

Ks. Antoni Siuda, proboszcz z Raciborowic nadsyła nam sprostowanie wiadomości o ankiecie za Kościołem Narodowym w jego parafji. Umieścilibyśmy chętnie ten popisowy utwór literacki, gdyby nie był napisany takim cudownym austrjackim językiem, w guście: Nieprawdą jest, że obwarzanek niema dziurki, natomiast prawdą jest, że obwarzanek ma dziurkę.

Czy nie jaśniej i rozumniej byłoby napisać: Ankiety żadnej nie urządzałem, więc i głosowania za Kościołem Narodowym czy rzymskim być nie mogło? Powód zaś do takiej pogłoski mogły dać zbierane przeciw Kościołowi Narodowemu podpisy, zbierane zresztą po całej Małopolsce, wśród dzieci szkolnych nawet, z czego niepoinformowani należycie ludzie — bo ich nikt nie informował, tylko żądano podpisów — mogli sobie wysnuć wniosek, że głosują za lub przeciw Kościołowi Narodowemu.

KONKURS

Pragniemy zapoczątkować popularną literaturę dramatyczną o podłożu religijnem, w duchu istotnego chrześcijaństwa, na tle polskiem. O ile wiemy, to prócz dwóch utworów, nienadających się na scenę amatorską, literatura nasza nic w tym kierunku nie posiada. Dlatego ogłaszamy konkurs na dramat 3 lub 4 aktowy, popularnie napisany, na tle walk reformacyjnych w Polsce, przeszłych lub obecnych, uwzględniający narodowy charakter idei odrodzenia Kościoła.

Pierwsza nagroda wynosi 6 miljonów marek, druga 4, trzecia 2 miljony. W razie spadku dalszego marki w stosunku do dolara, nagroda będzie odpowiednio podwyższona.

O szczegółowe informacje prosimy zwracać się do redakcji naszej.

Polska Odrodzona, Kraków, ulica Madalińskiego l. 7.